ROK XXXIX WARSZAWA, MARZEC 1948

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

TOM XXVII NR 3 (573)

PIĘKNO POLSKI

(Ze zbiorów Polskiego Tow. Krajoznawczego) Fot. J. Bułhak

Ryc. 49. Jezioro Olecko na Mazurach

KAZIMIERZ SOSNOWSKI

POMNÓŻMY NASZE GÓRY!

Za mało mamy gór w Polsce w stosunku do liczby ludności. Nasza turystyka górska nie ma obszarów na rozwijanie skrzydeł do szerokich lotów. Zyskaliśmy wprawdzie Sudety lecz odpadł od nas nierównie większy obszarem i okazałością Beskid Wschodni. A przecież turystyka, przede wszystkim górska, jest jednym z bardzo ważnych czynników fizycznego i intelektualnego rozwoju sił narodowych a przecież obecnie w państwie demokratycznym do korzystania z błogosławionych osobistych i społecznych korzyści z turystyki płynących, stają masy, nie wybrane jednostki. Trzeba nam zatem pomnożyć nasze góry! Cudów nie zdziałamy, ale zrobić możemy to, co jest dla ludzi możliwe.

Naszej turystyce górskiej służą dotychczas góry wysokie i średnie, t. j. Tatry, Beskid Zachodni, teraz dochodzą Sudety. Między średnimi **turystycznie nie wyzyskany jest jeszcze Beskid środkowy** na b. Łemkowszczyźnie i cząstki Bieszczadów, zaś **całkiem odłogiem leżą góry niskie,** tj. nie dochodzące 700 m wysokości ponad poziom morski. Tych gór niskich mamy w Polsce spore obszary: **Pogórze Karpackie, Wyżyna Małopolska i Góry Świętokrzyskie;** znajdują się jeszcze i pomniejsze. Ich krajobrazowej i turystycznej wartości nie można lekceważyć i pominąć wzruszeniem ramion. Są w nich rzeczy znane już i ocenione, jak Rożnowskie Pogórze, Dolina Prądnika, szczyt i puszcza jodłowa Łysicy, inne zaś trzeba odkrywać i poznawać, aby nabrać przekonania, że i one znakomicie nieraz mogą służyć krajoznawczemu i turystycznemu ruchowi, **Nasze obszary górskie możemy więc wydatnie pomnożyć przez zagospodarowanie i wciągnięcie w orbitę turystycznego zainteresowania Pogórza Karpackiego, Łysogór i Wyżyny Małopolskiej.**

W gospodarce turystycznej wyszliśmy już dawno ze stanu udostępniania poszczególnych tylko szczytów a przeszliśmy do udostępnienia całych pasm i grup górskich przez tzw. **szlaki główne lub dalekobieżne,** biegnące z rozmachem nawet setki kilometrów przez najwyższe szczyty, jak np. Główny szlak Beskidzki. Jest to zdobycz nowoczesnej turystyki, która wyrugowała lokalność. Przy znakowaniu i rozlokowaniu schronisk w górach niskich należy więc zastosować wyłącznie system szlaków dale-



Ryc. 50.

Krajobraz Pasma Jurajskiego z górą Berkową

Fot. Jan Sosnowski

kobieżnych. Wymaga tego natura terenu i duch czasu.

W górach wysokich i średnich gospodarzy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, w górach niskich trochę Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, zasadniczo nikt. Często nawet tereny obu Towarzystw mieszały się wzajem, bo brak rozgraniczenia nie określał zakresu działania. Kwestię stawiano rozmaicie, obecnie jednak należy postawić ją jasno.

Do czasu, gdy w Polsce wszelką gospodarkę turystyczną obejmie jedno tylko towarzystwo turystyczne, **P. T. T. powinno zostać gospodarzem w górach wysokich i średnich, P. T. K. w górach niskich i nizinach.** Po tym pożądanym rozgraniczeniu terenu nastąpi też wyrażana z obu stron gorąca chęć porozumiewania się i ścisłej współpracy. Zjazdy Towarzystw turystyki czynnej niejednokrotnie dawały temu wyraz. Także zrzeszeniom narciarskim jasne postawienie sprawy też będzie na rękę.

W artykule niniejszym chodzić będzie tylko o ustalenie na razie sprawy górskich szlaków dalekobieżnych czyli głównych.

Dotychchzas mamy w górach naszych wytyczone kolorem czerwonym, ujętym w dwa paski białe, który to znak zastrzeżony jest wyłącznie dla głównych szlaków szczytowych, następujące szlaki:

1) **główny szlak tatrzański** czyli „orla perć",

2) **główny szlak pieniński** czyli „sokola perć" (wyznakowany wyjątkowo ze względów komplikacji terenowych kolorem niebieskim, który trzebaby jednak zmienić na czerwony),

3) **główny szlak beskidzki,** który trzebaby przedłużyć na obu końcach zachodnim i wschodnim do granic państwa.

Zachodzi możność i potrzeba wytyczenia jeszcze trzech, względnie czterech szlaków głównych, prowadzących jednym ciągiem przez całe górotwory. Będą to:

1) **główny szlak podkarpacki.**

2) **główny szlak sudecki.**

3) **główny szlak jurajski.**

4) **główny szlak świętokrzyski.**

Drugi szlak jako średniogórski należy z natury rzeczy do zakresu działania P. Tow. Tatrzańskiego, pierwszy, choć niskogórski, też musi przypaść pod jego kompetencję ponieważ teren ten jest ściśle złączony z karpackim, P. T. T. rozpoczęło już w nim swą działalność i szlaki jego włączyło już w sieć szlaków Karpackich. Szlaki więc świętokrzyski i jurajski przypadną do wykonania P. Tow. Krajoznawczemu, które też do ich turystycznego zagospodarowania poczyniło już dawno wstępne kroki.

Wytyczenie, dokończenie, poprawienie tych wszystkich szlaków może być kwestią

Ryc. 51.



Zamek w Ogrodzieńcu w pow. olkuskim.

(Ze zb. Centr. Biura Inwent. Zabytków) Fot. A. Oleś



Fot. Jan Sosnowski.

Ryc. 52. Skała „ostańcza“ koło Kroczyc.



Fot. St. Mucha.

Ryc. 53. Skałki w dolinie ojcowskiej.

krótkiego czasu, to też juz wkrótce, polska turystyka górska może mieć **siedem dalekobieżnych szlaków** do rozporządzenia. Jedynie kwestia schronisk i przewodników musi potrwać czas dłuższy. Siedem szlaków głównych — to jest pokaźna cyfra i ona będzie tym pożądanym pomnożeniem gór naszych.

Bieg wszystkich szlaków głównych ustalić muszą specjalne komisję, wyłonione z zainteresowanych zrzeszeń. Dla wszystkich siedmiu szlaków należy przyjąć zasadę znakowania ich kolorem biało-czerwono-białym i najnowszą instrukcję znakowania, opracowaną w P. T. T. przez prof. Rapfa, rozbieżność bowiem w sposobie znakowania nie jest tu dopuszczalna.

Największą trudność sprawiać będzie ustalenie szlaków podkarpackiego i jurajskiego, jako rzeczy nowych a dotychczas nie przemyślanych i mogących co do kierunku i wyboru trasy nastręczyć dużo kwestii spornych. Tereny te bowiem nie mają zdecydowanie biegnących pasm, lecz mają natomiast wielkie urozmaicenie terenowe.

Wprost **rewelacyjną nowością** dla naszej turystyki krajoznawczej będzie **szlak jurajski.** Dla mnóstwa ruin zamkowych na jego trasie nadają mu też nazwę „szlaku orlich gniazd“; rozciągłość jego będzie wynosiła około 150 km od Wawelu po Jasną górę a rozmaitość krajoznawcza godna jest taśmy filmowej. W całej rozciągłości szlak ten znany jest niewielu jeszcze osobom. Między nimi znajduje się obecny prezes P. T. K. Prof. Dr Stan. Leszczycki, który należy do pierwszych, którzy zwracali uwagę na jego niepospolite piękno i domagali się już dawno jego wytyczenia i który nawet własnoręcznie częściowo go wyznakował. Wobec tego szlak ten nie będzie dla P. T. K. ciężkim zadaniem.

Podobnie jest ze szlakiem świętokrzyskim. Kielecki wojewoda Wiślicz podał w Nr. 44 z ub. r. tygodnika „Wieś“ program podniesienia gospodarczego swego województwa.

Jako jedną z dźwigni tego przedsięwzięcia uważa wzmożenie ruchu turystyczno-krajoznawczego w Górach Swiętokrzyskich „tchnących jeszcze pierwotnością, mających mnogość pamiątek historycznych". Podaje zarazem na czym oprzeć się ma to wzmożenie, z czego wynika jasno, że akcja, przedsiębrana ku temu celowi przez czynniki społeczne, nie będzie pozbawiona pomocy czynników rządowych.

O ile projekty podane w tym artykule zostaną przychylnie przyjęte przez opinię zrzeszeń krajoznawczo-turystycznych autor jego opublikuje projekty szczegółowej trasy szlaków jurajskiego i podkarpackiego.

Kazimierz Sosnowski, Kraków

ROMAN AFTANAZY

ZAMEK W KSIĄŻNIE

W ciągu XII-tego wieku wybudowali Piastowie na Dolnym Śląsku w pobliżu granicy z Czechami szereg warownych zamków. Między innymi Bolko I, najmłodszy syn Bolesława II z Legnicy, potomek św. Jadwigi i Henryka I Brodatego, pan na Lwówku, Jeleniej Górze i Kamieniogórze a nieco później na Jaworze, Świdnicy, Strzegoniu, Dzierżoniowie i Strzelinie — ufundował ok. 1295 roku zamek w Księżnie (dawniejsza nazwa Vriburg, niemiecka Fürstenstein), strategicznym punkcie przy zbiegu dróg Jawor — Legnica i Świdnica — Wrocław. Pisał się też potem „panem na Forstinborgu", co dowodzi, że tu właśnie część swojego nie długiego zresztą życia spędził. Snuł on w każdym razie rozległe plany, których zrealizowanie pozwoliłoby zabezpieczyć od napaści wojsk obcych tę bardzo na różne niebezpieczeństwa narażoną część kraju.

Gdy jednak ta linia Piastćw, do której Fürstenstein należał, wymarła, posiadłości wraz z zamkiem dostały się we władanie Koronie Czeskiej. Wtedy zaczął się w dziejach Książna okres bardzo burzliwy. Śląsk co raz śmielej nawiedzać zaczęły wojska obce a zamkiem rządził każdorazowy jego zdobywca. W końcu Książno przeszło w posiadanie Macieja Korvina. Rządcą królewskim mianowany został Georg v. Stein, który bardzo przez zawieruchy wojenne uszkodzony zamek na nowo umocnił i rozbudował. Lecz po śmierci króla nie potrafił się v. Stein w zamku utrzymać i musiał uciekać.

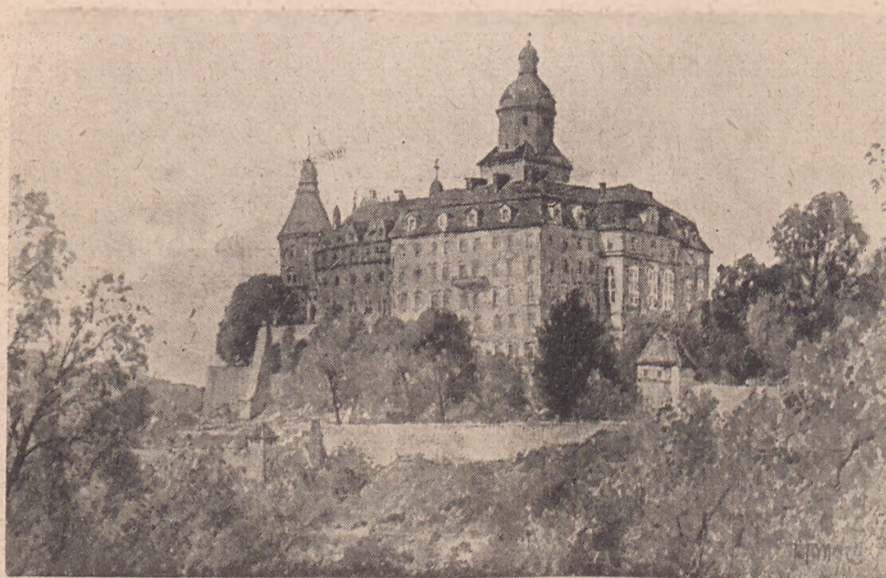
Pod koniec XV-tego wieku Książno znowu wraca pod panowanie polskie, tym razem Jagiellonów. Od króla Kazimierza Jagiellończyka w 1509 r. nabywa posiadłości i rezydencję Conrad von Hochberg a od 1605 r. staje się dominium Fürstenstein już niezaprzeczalną własnością hr. Hochbergów (później ks. Pszczyńskich). W posiadaniu tejże rodziny pozostało Książno do r. 1943.

Zamek będący bezsprzecznie wyrazem najpiękniejszej pańskiej rezydencji na Dolnym Śląsku, znajduje się prawie w połowie drogi pomiędzy Świebodzicami a Wałbrzychem. Stoi w czarującej kotlinie, otoczony wieńcem zalesionych wzgórz. Pomiędzy tymi wzgórzami wznosi się samotna skała a na niej — zewsząd jak na dłoni widoczny — gmach o czterystu pokojach i salach, niezliczonych oknach, terasach, balkonach — zamek wizja, na tle zupełnie bajecznego krajobrazu.

Do rezydencji wiedzie poprzez wzgórza faliste długa, cienista, wiekowa aleja. Po obu jej stronach ciągnie się rzadkiej piękności park. Mija się w przejeździe małe łąki i grupy drzew, w dali dostrzec można ruiny jeszcze starszego zamku. Potem rzuca się w oczy okazała brama wjazdowa z mitrą książęcą.

Gmach zamku został właściwie przez wojnę nienaruszony. Tylko przed głównym wejściem do niego panuje nieporządek. Ażurowa krata żelazna jest na głucho zamknięta a przed nią zasieki z drutu kolczastego. Trzeba więc wchodzić przez wejście gospodarcze.

Ryc. 54.



Zamek Książno na Dolnym Śląsku

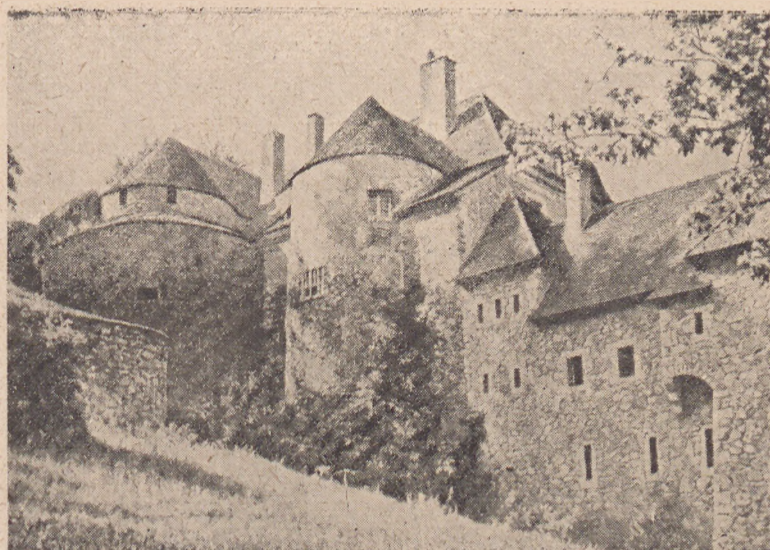
Na szczęście zjawia się dwóch starszych ludzi, mówiących po polsku. Są oni dawnymi służącymi xx. Pszczyńskich i pochodzą z Pszczyny. Okazują się więc rodowitymi Ślązakami. Każdego zwiedzającego oprowadzają chętnie po zamku i udzielają mu ciekawych informacji.

Na główny dziedziniec wchodzi się przez sklepioną bramę, umieszczoną w budynku, stojącym na przeciw zamku. Jest to piętrowy gmach, ozdobiony dwiema wieżami, noszący wybitne znamiona baroku. Do niedawna mieściła się w nim specjalnie w „slavika" bogata biblioteka, licząca ponad 60 000 tomów. Wnętrze urządzone było nowocześnie, przy pomocy półek żelaznej konstrukcji. Niestety, w chwili objęcia zamku przez władze polskie, po bibliotece pozostały tylko stosy podartych papierów, aktów, albumów. fotografii. Po archiwum pszczyńskim, wywiezionym przed wrześniem 1939 r. do Lwowa do Ossolineum, a następnie zwróconym Niemcom w latach wojennych i jakoby umieszczonym w Fürstesteinie nie ma w ogóle śladu. Podobno jakieś akta były przez książąt zamurowane. Skrytka ta została wszakże po zdobyciu zamku odnaleziona i opróżniona. Przypuszczalnie poszukiwano raczej skarbów innego charakteru.

W obrębie dziedzińca, tuż obok gmachu biblioteki, który w czasach znacznie zresztą wcześniejszych służył jako jeden z bastionów obronnych, w jakim mieściła się załoga zamku, stoją dwa parterowe, renesansowe budynki. W jednym z nich mieszkali ostatnio właściciele Fürsteisteinu, gdyż zamek był urządzony jako muzeum, zwiedzane czasem przez kilka tysięcy osób dziennie i tylko w wypadku większego zjazdu gości był zamieszkały. O Pszczyńskich ciekawe szczegóły opowiadają przewodnicy. Twierdzą, że ojciec ostatnich dziedziców doskonale mówił po polsku, trzymał dla dzieci polskie bony i guwernantki, tak że i one władały polskim językiem. Jeden z młodszych Pszczyńskich — Aleksander, miał służyć w 1939 r. w polskim lotnictwie. Ostatni zaś „feodał" na Fürstensteinie Hans Heinrich XVI jest podobno w armii angielskiej. Z tego też powodu rząd Hitlera skonfiskował w 1943 r. Fürstenstein rodzinie książęcej i oddał organizacji Todt.

Sam dziedziniec jest dużym placem, obramionym murem, ozdobionym dużymi barokowymi, w kamieniu kutymi latarniami i szeregiem posągów mitologicznych postaci. Z jednej strony stoi budynek biblioteki, z drugiej zamek a po bokach — urwisko. Jak widać z dawnych fotografij, dziedziniec ten był niegdyś zasłany kobiercem traw i kwiatów. Dziś zionie ogromną — średnicy i głębokości kilkudziesięciu metrów — jamą, wykutą w skale. Okazuje się, że do wykucia tej jamy używała organizacja Todt tysiąca

Ryc. 55



Najstarsza część zamku Książno.

pięciuset osób dziennie. Byli wśród nich jeńcy wojenni oraz wywiezieni na roboty Polacy, Węgrzy, Czesi, Słowacy, Bułgarzy, Grecy, Żydzi. Miał to być ogromny schron przeciwlotniczy. Do schronu tego przekopany został specjalny tunel od drogi wiodącej dołem od strony zabudowań gospodarczych, oraz drugi, wiodący pod zamek. Pod gmachem zamku wykopano znów głęboką studnię, przez którą za pomocą windy zjeżdżało się wprost do schronu.

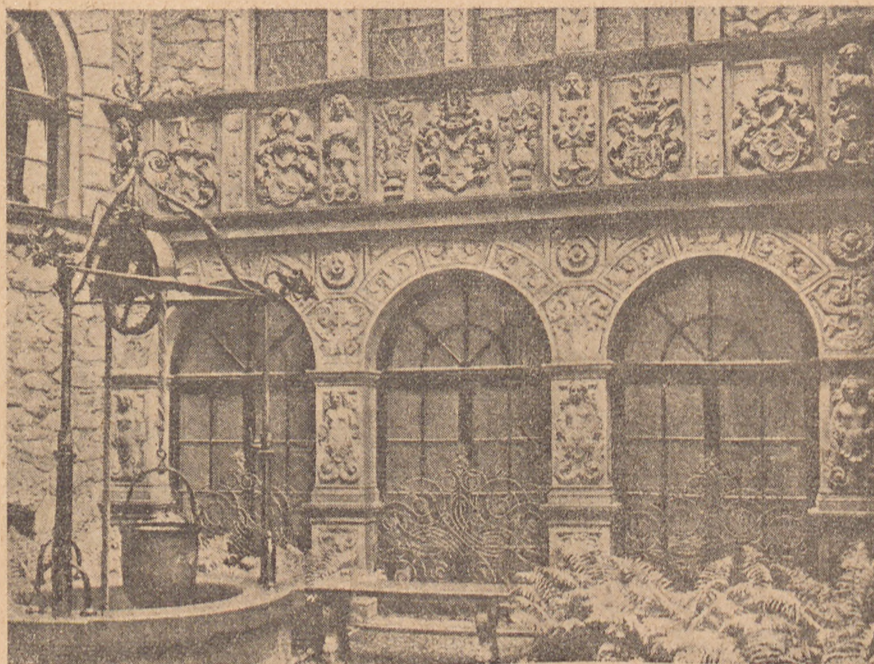
Otaczające zamek ogrody, założone w początkach XVII w. a następnie rozszerzone i upiększone w stylu „renaissance", otrzymały swą formę ostateczną w latach 1913—1927. Na obsadzenie wszystkich klombów i rabatów potrzeba było ostatnio 20 000 roślin.

Zamek zbudowany jest w ten sposób, że jego najstarsza część mieści się w środku, a dokoła niej w ciągu wieków zostały rozbudowane nowe partie gmachu. Wszystkie one ze strony zewnętrznej ozdobione są przepysznymi tarasami. Po środku jednej z nich stoi tzw. „włoska studnia". W nyży, gęsto obrośniętej bluszczem, pod wodotryskiem, stoi bogini Flora. Stąd nie daleko do groty „mozaikowej", której wzorzyste ściany wyłożone są różnokolorowymi krzemieniami śląskimi. Poniżej środkowego tarasu, pomiędzy dwiema wieżami, znajduje się taras „wodny", ozdobiony 27 fontannami. Z najbardziej godnych uwagi jest tu jeszcze taras „kasztanowy", obsadzony starymi, pięknymi drzewami, od jakich nazwę swą otrzymał, z tzw. „studnią Donatellego" po środku, taras „różany", z kaskadą, utworzoną przez spływającą po 7 stopniach wodą, wytryskającą ze skały i cały szereg innych, jakie trudno wyliczać. Zewsząd roztacza się przecudowny widok na okoliczne wspaniale zadrzewione wzgórza. A w dole, w głębokim jarze, nieustannie szumi płynąca po kamiennych głazach, niewidoczna dla oka rzeczułka.

Wszystkie zewnętrzne szczegóły architektoniczne zamku, a więc łagodne romańskie łuki drzwi i okien, ostre gotyckie, pilastry, kolumienki, obramienia okien, rzeźby renesansowe, zachowały się w jak najlepszym stanie. Tak samo owe tarasy i ogrody, którym tylko kwiatów brakuje.

Za to ogromnie przykre wrażenie robi wnętrze zamku—prawie zupełnie puste. Ogromnych szkód oprócz kwaterunków wojskowych, które później miały miejsce, przyczyniła zamkowi organizacja Todt, przebudowując w wielu miejscach i w sposób radykalny jego wnętrza. Zamek jest wybitnym i bardzo cennym zabytkiem architektonicznym i jako typowy przykład narastania wraz z upływającymi wiekami stylów, winien był pozostać nie zmienionym. Dziś więc bardzo niemiłe wrażenie robią na zwiedzającym sale zmodernizowane w duchu epoki hitlerowskiej, w zestawieniu z dawnymi go-

Ryc. 56.



„Czarny dziedziniec" zamku w Książnie z widocznymi na ścianach orłami polskimi.

tyckimi, renesansowymi, barokowymi czy rokokowymi.

Ale mimo wszystko, po tym strasznym spustoszeniu, jakiego zamek doznał, nawet dziś jeszcze, gdy zachowało się tylko to, co było murem lub mocno do muru przytwierdzone, na dokładne obejrzenie osobliwości tej rezydencji, potrzeba wielu godzin.

Jedną z najpiękniejszych, bo nie zmienionych sal, jest tzw. „sala Maksymiliana" o charakterze wiedeńskiego baroku z bogatymi rzeźbami i dwoma wspaniałymi kominkami. Twórcą alegorycznych malowideł na suficie oraz dwu olbrzymich olejnych obrazów, był praski mistrz Feliks Scheffler (1732). Znajdowały się tu niegdyś meble, kryte tkaniną „petit point", ale z nich ślad nawet nie pozostał. Całość sali robi jednak i dziś jeszcze imponujące wrażenie.

Pierwszą miłą niespodzianką wewnątrz zamku jest orzeł polski z koroną na głowie, umieszczony powyżej brązowego świecznika w sali, używanej jako jadalnia, w której spożywali śniadania myśliwi, udający się na polowanie.

Tak, jak z zewnątrz gmachu, tak i wewnątrz rzucają się w oczy różnice stylów, pozwalające orientować się w epoce, w jakiej dana część budynku powstała. Długie krużganki, robiące wrażenie klasztornych, mają sklepienia romańskie, lub przepięknie żebrowane — gotyckie. Wszędzie wiszą żelazne, ręcznie kute latarnie. Prawie nad każdymi ciężkimi, misternej roboty drzwiami dębowymi, albo nowszymi, jednostajną bielą pociągniętymi, widoczne są stare płaskorzeźby kamienne. Takie same płaskorzeźby kamienne służą jako oprawa licznych, ogromnych rozmiarami kominków, czy też jako oprawa okien albo drzwi. Nawet wnętrza owych olbrzymich kominków wyłożone są płaskorzeźbami — w tym wypadku — metalowymi. Starsze kominki są z kamienia, nowsze z marmuru. Pewna część zamku posiada drzwi i odrzwia bardzo szerokie, rzeźbione z przepychem wyłącznie w dębie.

W sali „myśliwskiej", z sufitem rzeźbionym w hebanowym drzewie, obwieszonej niegdyś od posadzki do stropów trofeami myśliwskimi, głównie rogami jeleni, zdobytymi w lasach pszczyńskich, pozostała tylko ogromna głowa żubra, może jedynie dlatego z miejsca nie ruszona, że wisi bardzo wysoko pod stropem.

W dobrze stosunkowo zachowanej sali jadalnej z bogato złoconym sufitem, było na stropie właśnie umieszczonych 12 obrazów, malowanych na drzewie przez Giovanniego Pinottiego (1545). Przedstawiały one sceny ze starego testamentu a pochodziły z pe-

wnego włoskiego pałacu. Obecnie pozostały tylko ściany i sufit — obrazy zniknęły. Podobnie zniknęły zresztą także i inne ogromne obrazy olejne, które zajmowały olbrzymie przestrzenie. Wprawione one były wprost w ściany, więc zostały z nich po prostu wycięte nożem. Oczywiście, o tym, iż istniały tu wielkiej wartości gobeliny, zbroja i wiele innych obrazów i że tych czterysta sal umeblowanych było stylowymi, przeważnie antycznymi sprzętami, wiemy jedynie z dawnych opisów zamku.

Jednym z najmilszych zakątków gmachu jest bezsprzecznie zamknięty zewsząd dziedziniec, zwany „czarnym". Jedna z jego ścian pokryta jest cała rzeźbami, z których na pierwszy plan wybijają się herby. Wśród nich stale powtarzającym się motywem jest znów orzeł polski...

W dziedzińcu tym, o charakterze wybitnie renesansowym, była niegdyś głęboka studnia, którą organizacja Todt kazała zasypać.

I jeszcze jedną część zamku należy bezwarunkowo zwiedzić. Jest nią wieża, górująca nad całym krajobrazem okolicznym. Jest ona też napewno jednym z najstarszych fragmentów zamku. Jej najniższa część jest romańska. Z okazji każdej przebudowy i rozszerzenia zamku, podwyższano także i wieżę, nadając jej kolejno charakter renesansowy, barokowy i w końcu, dostosowując ją do całości gmachu — znów renesansowy. Wysokość tej wieży wynosi 47 m, a aby się dostać na jej szczyt, trzeba — zaczynając wędrówkę od czwartego piętra, przejść 165 stopni. Za to widok z niej jest tak przecudowny, tak przebogaty, że ileby człowiek czasu tu spędził — zawsze żal mu będzie wieżę tę i zamek opuszczać...

Mgr Roman Aftanazy, Wrocław.

KAZIMIERZ STASZEWSKI

NOTATKI SZCZECIŃSKIE

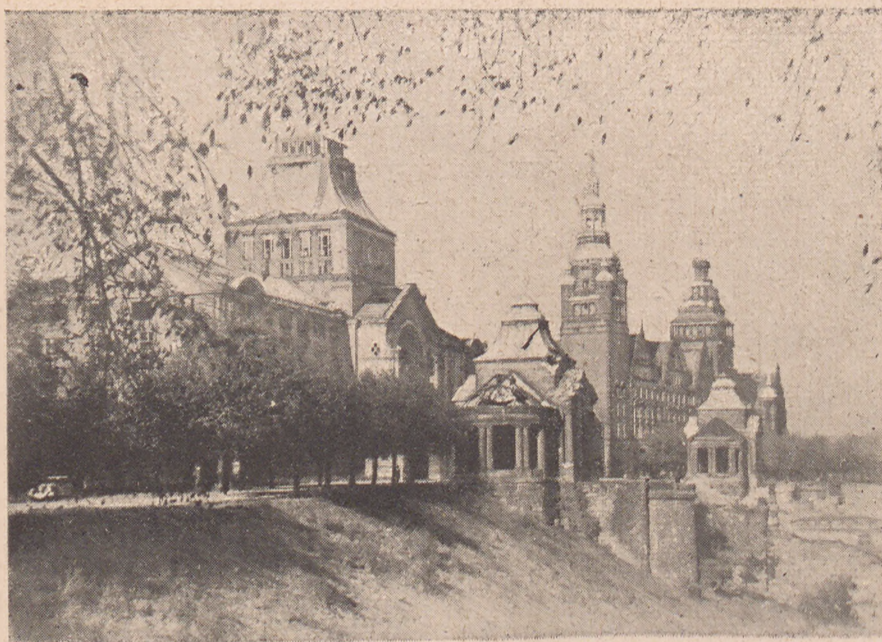
Każdy, kto widział ruiny Warszawy, Gdańska, Wrocławia, Elbląga, jest nastawiony na to, że w Szczecinie zobaczy to samo: stosy gruzów, zawalone nimi ulice. Dojeżdżając koleją do Szczecina podtrzymujemy się w tym nastawieniu. Gruzów nie brak. Rejon dworca głównego to same niemal gruzy. Jednak kilka minut przejazdu tramwajem pozwala nam uciec z krainy gruzów i przedostać się do wielkiego europejskiego miasta, rozplanowanego z rozmachem i z dużym zrozumieniem nowoczesnej urbanistyki. Centralny plac Szczecina — Plac Grunwaldzki — tonie w zieleni i raduje oczy wspaniałymi kwietnikami. Jest to plac gwiaździsty, od którego rozchodzą się promienisto liczne ulice, z tych cztery stanowią wspaniałe aleje ozdobione bujnym starodrzewem.

Takich placów i alej spotykamy tu wiele. I to wszystko wydaje się nie naruszone wojną, powodując wrażenie, że Szczecin nie jest zniszczony. Bogata zieleń zakrywa tu i tam stojące wypalone domy a czyste ulice pozbawione gruzów, normalny ruch tramwajowy, wielkie sklepy, kawiarnie, każą zwiedzającym zapomnieć o tym, że Szczecin też boleśnie odczuł wojnę.

W gruzach leży stary Szczecin. W stosunku do szeroko rozplanowanego wielkiego Szczecina, stary Szczecin stanowi część niewielką. Jest to partia miasta położona nad Odrą. Tak, jak stary Gdańsk, stary Szczecin miał swój stary ratusz, sędziwe kościoły, swoją przy nich centralę handlową. Przylgnęło to wszystko do życiodajnej rzeki i uległo zniszczeniu w czasie kilku „dywanowych" bombardowań przez Aliantów.

Do tej zniszczonej części Szczecina musimy się udać, by poznać najbardziej wartościowe zabytki tego miasta. Do nich w pierwszej mierze należy Zamek Piastów Szczecińskich, wybudowany na miejscu dawnego słowiańskiego grodziszcza. Murowaną bu-

Ryc. 57.



Szczecin. Wały Chrobrego.

Fot. T. Zamojski

dowlę rozpoczął książę Barnim III Wielki w 1346 roku. Zachowała się do czasów wojny i była użytkowana przez cały czas. Dziś Zamek jest spalony, lecz mury dzielnie się trzymają. Na Zamku prowadzone są obecnie ważne roboty wykopaliskowe. One to pozwoliły na odkrycie krypty ze szczątkami Piastów Szczecińskich.

Najstarszym kościołem w Szczecinie jest kościół św. Piotra i Pawła wzniesiony za Bolesława Krzywoustego w 1124 roku (Plac Żołnierza Polskiego). Stan obecny pochodzi z XVI wieku.

Nad Starym Miastem dominuje kościół św. Jakuba w okolicy ul. Wielkiej. W ruinach tej świątyni łatwo odnaleźć wmurowaną w ścianę płytę grobową księcia pomorskiego Barnima. Odremontowany już kościół św. Jana (ul. Krzysztofa) założony w 1240 r., oraz zabezpieczony ratusz szczeciński na Placu Rzepichy z obszernymi gotyckimi piwnicami — to dalsze historyczne obiekty, godne zwiedzenia. Wśród ruin zwracają uwagę charakterystyczne mury domu bankowego Lojców (ul. Syreny 5), utrzymującego stałe stosunki handlowe i finansowe z polskim domem królewskim. Brama Portowa (Plac Zwycięstwa) i Brama Piastów (Plac Hołdu Pruskiego) znajdują się już na pograniczu starego i nowego miasta.

Idąc w dół rzeki ze starego miasta natrafiamy na dwa wspaniałe gmachy nowoczesne, stojące na wysokim brzegu Wałów Chrobrego: to Urząd Wojewódzki i Główny Urząd Morski. Dostajemy się do tych budynków z dołu, idąc wspaniałymi schodami, potraktowanymi z dużym zrozumieniem nowoczesnej urbanistyki. Okrągły taras między tymi schodami zdobią herby nadmorskich miast polskich od Elbląga do Szczecina wmontowane z dużym kunsztem.

Z Wałów mamy wspaniały widok na port szczeciński dziś już pełen życia. Piękne tarasy aż proszą się o większą liczbę ławek dla zwiedzających. Warto tu posiedzieć i napatrzyć się na piękno ujścia Odry. Jest to najbardziej reprezentacyjne miejsce w Szczecinie i dlatego drobne ślady wojny w tym miejscu należałoby jak najrychlej usunąć.

Jeszcze rozleglejszy widok na port szczeciński mamy z niedalekiej wieży widokowej na Golęcinie (dojazd tramwajem). Stąd można ocenić szczególniej dogodne położenie portu szczecińskiego. Jest to wielkie królestwo rzek, kanałów, jezior, zatok. Odra na południe od Szczecina rozwidla się, tworząc

Ryc. 58.



Szczecin. Zamek Piastowski

(Ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego). Fot. Jan Bułhak.

dwa ramiona — Regalicę i Odrę Zachodnią. Od tych głównych rzek rozchodzą się mniejsze rzeki, liczne kanały, a zaplecze tych wód stanowi wielkie jezioro Dąbskie. Cała ta sieć wodna tworzy liczne partie portu szczecińskiego: Nadbrzeże Starówki, Nowy Port, Stary Port, Port Węglowy, Przemysłowy, Zbożowy, w którym dominuje olbrzymi silos o pojemności 43.000 ton. Wszystkie te części portu oddane już zostały do dyspozycji polskich władz portowych, które mają za zadanie wykorzystać bogate urządzenia portowe dla polskiej gospodarki narodowej.

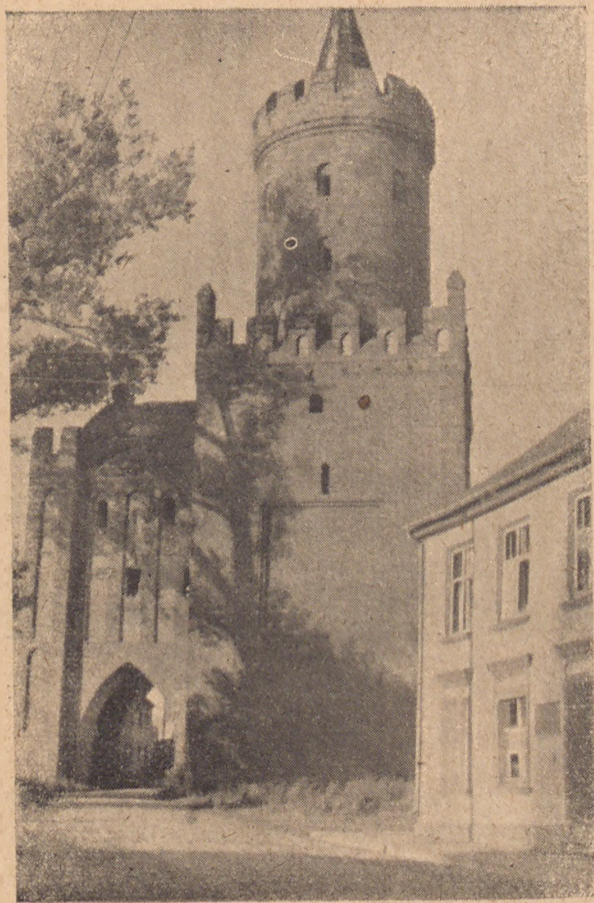
Wody portu szczecińskiego są głębokie, do samego jądra portu przedostają się swobodnie okręty oceaniczne. Las dźwigów, wieżyc, gmatwanina zabudowań portowych, osiedli, mostów a na dalekim horyzoncie rozległe wody jeziora Dąbskiego, wszystko to składa się na panoramę portu szczecińskiego. Oparty o bogatą i rozległą krainę dorzecza Odry, sięgającą bogactw Śląska, port szczeciński ma przed sobą piękne perspektywy rozwoju. Zrozumiała to nawet Czechosłowacja, która w Szczecinie uruchomiła swą placówkę dla handlu morskiego.

Warto przejść się rozległymi ulicami Szczecina, zajrzeć do kilku bardzo nowocześnie potraktowanych kościołów, obejrzeć piękne reprezentacyjne gmachy, miłe dzielnice willowe, dojechać tramwajem do pięknie pod względem turystycznym zagospodarowanego jeziora Głębokiego.

Interesującym obiektem jest huta Stołczyn, pracująca już pełną parą a zbudowana nad morzem dla bliskości doskonałych rud szwedzkich i zawsze bogato zaopatrzonych portowych magazynów węgla.

Nie brak atrakcji turystycznych w najbliższym rejonie Szczecina. Kto chce poznać życie rybaków, udaje się do pobliskiej osady rybackiej — Trzebieży. W małym porcie rybackim u zalewu szczecińskiego skupiły się rodziny polskich rybaków. Na falach płytkiej zatoki kołyszą się liczne kutry i łodzie. Z wody wyzierają zatopione przez Niemców wraki statków. Nasi rybacy pracują tu owocnie od rana do nocy a wędzarnie przygotowują ryby do wywozu w dalsze okolice.

Na południe od Szczecina przy stacji Zaborsko w gęstwinach puszczy Bukowej podziwialiśmy wspaniałe jezioro, które nazwaliśmy Szmaragdowym. Ukryte między wysokimi zalesionymi wzgórzami czaruje szmaragdową tonią, przypominającą wody Mor-



(Ze zb. P. T. K.) Fot. J. Bułhak.

Ryc. 59. Kamień. Mury miejskie z basztą.

skiego Oka w Tatrach. Wygodne schody na wzgórzach, mostki, tarasy, opuszczone lecz wyszabrowane gospody i schronisko nad jeziorem — wszystko to wskazywało, że nasze jezioro Szmaragdowe było przed wojną celem licznych wycieczek mieszkańców Szczecina. Obecnie nie jest ono jeszcze znane, bowiem gdy latem 1947 roku jechaliśmy autem do tego jeziora, zmuszeni byliśmy naprzód uporządkować sobie asfaltową szosę, pełną żelastwa i drutu kolczastego.

W niedalekim sąsiedztwie w okolicach miejscowości Żydowce zwiedziliśmy odkrywkę kredy, dziś jeszcze nie wyzyskaną. Wspaniałym odcinkiem autostrady berlińskiej udaliśmy się nad Odrę. Most na rzece zwalony od połowy. Z resztek mostu obserwowaliśmy barki z węglem, idące od Śląska, statek pasażerski idący na południe do Kostrzynia. Biała wstęga autostrady wije się śmiało przez dalekie wzgórza już po tamtej stronie granicy a z naszej strony dociera do miasta Szczecina. Przecina puszczę Bukową, która dla turystyki przedstawia specjalną wartość ze względu na rzadko spotykane bogactwo gatunków roślin i różnorodność krajobrazu. Piękne zadanie stoi przed Szczecińskim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który wszak jest zobowiązany pokazać te wspaniałości okolicznego krajobrazu stu pięćdziesięciotysięcznej rzeszy mieszkańców Szczecina.

Dzisiejszy Szczecin potrafił już skupić liczny zastęp pracowników naukowych, którzy te wspaniałości „odkrywają", badają opisują i popularyzują. Nasi działacze szczecińscy podchodzą do tych zagadnień z pietyzmem i serdecznym odczuciem. Każdego przyjezdnego uderza np. poetycka odrębność nazw ulic Szczecina (Ku Słońcu, Plac Rzepichy, Balladyny, Dobrej Nadziei, Jasne Błonie, Marzanny, Pokoju, Swarożyca, Szarotki, Vasco da Gama, Zagłoby, nawet Makuszyńskiego).

Szczecin jest dogodnym punktem wyjazdowym dla interesujących wycieczek krajoznawczych. W najbliższym czasie stanie się on ważnym punktem turystycznym, do której to roli miasto winno szybko się przygotować, uruchamiając schroniska wycieczkowe oraz biuro turystyczne.

Najpopularniejszą jest wycieczka statkiem do Świnoujścia lub Międzyzdrojów przez Zalew Szczeciński.

Statki odchodzą z przystani na Wałach Chrobrego. Większość wycieczkowiczów, udając się do Międzyzdrojów jest przekonana, że przepłyniemy obok Swinoujścia na otwarte morze i stąd dopłyniemy morzem do tego popularnego już kąpieliska morskiego. Okazuje się, że statek nie wychodzi na otwarte morze a zalewem Szczecińskim dopływa do południowego wybrzeża wyspy Wolin, skąd dwa kilometry pieszej drogi doprowadzą wycieczkowiczów do Międzyzdrojów i nad otwarte morze.

Podróż wodą trwa około pięciu godzin. Aczkolwiek na statku mamy wygodne kajuty, nikt ich nie wykorzystuje. Wycieczkowicze zalegają pokłady statku, a mając mapki w ręku, wyciągają szyje, by nic nie uronić z przesuwającego się pięknego nadmorskie-

go krajobrazu. Płyniemy naprzód Odrą, mijając różne kanały, przekopy, urządzenia portowe, potężny masyw silosu (magazynu zboża), mijamy hutę Stołczyn. Z daleka omijamy widoczne na horyzoncie urządzenia portowe między jeziorem Dąbskim a Odrą. W ten sposób nie docieramy do serca dzisiejszego portu, obserwując raczej jego peryferie. W szerokiej szyi łączącej Odrę z jeziorem Dąbskim niespostrzeżenie mijamy ujście rzeki Iny. Z drugiej strony z daleka widać strzelistą wieżę kościoła w Policach. Raz wraz mijają nas statki. Rozgałęzienie wód bardzo bogate, stąd też i liczne wyspy.

Koryto wód rozszerza się coraz bardziej i od Trzebieży przechodzi w zalew Szczeciński. Zalew jest płytki. Aby okręty oceaniczne mogły przez zalew przedostać się do Szczecin, należało wybagrować drogę w zalewie. Droga ta oznaczona jest latarniami morskimi i prowadzi do Świnoujścia. Zbaczamy z tej drogi, bo płyniemy bardziej na północny wschód, to jest do Międzyzdrojów.

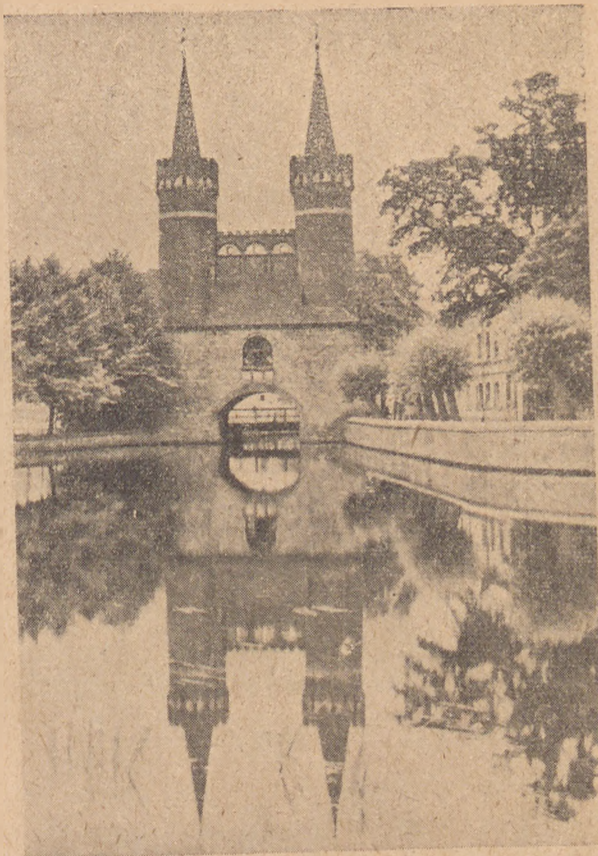
— To już chyba morze? — pyta mnie jakaś panienka, przejęta ogromem wód.

— Nie, to nie morze, to zalew Szczeciński.

Bierzemy kurs na północ, na wyspę Wolin, zaś zachodni ląd, to jest wyspę Uznam, miniemy. Statek musi płynąć uważnie, gdyż rybacy zastawili wody niezliczonymi sieciami, uwidocznionymi wysokimi tykami, sterczącymi nad wodą. Na każdej niemal tyce siedzi mewa czekająca na łup. Podróż trwa już długo. Krajobraz wód zaczyna być jednostajny, to też z zadowoleniem witamy wysokie brzegi wyspy Wolin, za którymi ukrywa się cel wycieczki — Międzyzdroje.

Wkrótce dobijamy do południowego brzegu wyspy. Na przystani oczekują nas wózki i wozy, gotowe przewieźć wycieczkowiczów do Międzyzdrojów. Pierwsze wrażenie: brudno, niedbała organizacja. Wygląda to wszystko, jak zaśmiecony bazar. Mamy bagaż, więc lokujemy się na wózku, mimo słonej taryfy („warszawskie łebki"). Po przebyciu dwóch i pół kilometra jesteśmy w Międzyzdrojach nad morzem.

Na głęboką falę wysunięto szerokie molo, u którego nasady w pięknej hali — wiele



(Ze zbiorów P. T. K.).

Ryc. 60 Starogard. Brama Młyńska.

sklepów, lecz dalekich jeszcze od komfortu. Plaża ukwiecona dziesiątkami barwnych koszów plażowych (chyba największą ich ilość w jednej miejscowości spotykamy w Międzyzdrojach). Roje kuracjuszów w barwnych kostiumach uwijają się na plaży. Ruch duży. Wille, pensjonaty — okazałe. Gdy byłem tu w maju 1946 roku, na plaży leżały jeszcze bewyrzucone przez fale zwłoki, moc desek, bezcułek, zwoje drutów. Dziś to wszystko uporządkowane, czyste. Zarząd uzdrowiska zapoczątkował skwery przy plaży, zorganizował koncerty w muszli parkowej, uruchomił wiele pensjonatów. Komfortu tu jeszcze nie widać, ale Międzyzdroje mają warunki, by stać się reprezentacyjnym kąpieliskiem morskim.

Widok na morze rozległy. Na horyzoncie z lewej strony majaczy sylwetka Świnoujścia, do którego można stąd dostać się autobusami kursującymi już systematycznie.

Piękną szosą wijącą się w lasach wyspy Wolin udajemy się do Dziwnowa. Zatrzymu-

Ryc. 61.



Świnoujście. Port.

(Ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego). Fot. J. Bułhak

jemy się chwilę przy cichym jeziorze Koprowo (Jordana), przejeżdżamy przez ogromne poniemieckie lotnisko, następnie przez most na rzece Dziwnej i oto jesteśmy na lądzie stałym, w kąpielisku nadmorskim — Dziwnowie. Skromniej tu jak w Międzyzdrojach, ale milej i spokojniej. Plaża piękna, wille czyste, przytulne; kwietniki zdobią tę miłą miejscowość.

Stąd udajemy się dobrą szosą do starego Kamienia—dawnej stolicy Pomorza Zachodniego (od 1123 roku) i siedziby potężnego biskupstwa. Leży to miasto nad zalewem Kamieńskim, połączonym z morzem rzeką Dziwną. Kamień jest portem położonym nad zalewem i mającym dobre połączenie z morzem. Miasto o świetnych tradycjach i dogodnym dla rybołóstwa i handlu położeniu kisło za czasów niemieckich, licząc 6000 mieszkańców. Dziś leży w gruzach. Życie polskie zaczyna na tych gruzach zapuszczać wątłe jeszcze korzenie.

Miasto otoczone jest murami a rozplanowane jest w kształcie łodzi z rynkiem pośrodku. Ciasnymi zaułkami, przylegającymi do murów, pełnymi swoistego uroku, udajemy się na Basztę Piastowską, skąd mamy widok na całe miasto oraz port. Na własne oczy przekonujemy się, że rozplanowano miasto wyraźnie w kształcie łodzi. Mury miejskie dobrze zachowane, za nimi ogródki działkowe, częstokroć jeszcze bez gospodarzy.

Największym obiektem miasta jest katedra, do której skierowujemy swe kroki. Wielka gotycka budowla, oparta na dawnych, romańskich murach z XII wieku, mocno odczuła burzę wojenną. Ale troskliwa ręka konserwatorów już roztoczyła nad tym zabytkiem opiekę. Podziwiamy romańskie odrzwia w zakrystii, zwracamy uwagę na dziwną galerię bez poręczy idącą wzdłuż wewnętrznych murów kościelnych. Na tę galerię wchodzi się po wąskich schodach przy murze kościelnym, lecz bez poręczy. Stopnie tych schodów nie są jednostajne. Trzeba dobrze uważać, aby z nich nie spaść. Zaś przejście przez wąską galerię bez poręczy na wysokości kilku pięter wydaje się bardzo ryzykowne. Przewodnik tłumaczy nam, że są to schody Sądów Bożych. Miały one specjalne zastosowanie w średniowieczu. Mianowicie gdy oskarżony nie mógł udowodnić swej niewinności, oddawano je-

go losy Sądowi Bożemu. Winowajcy zawiązywano oczy i polecano schodami i galerią bez poręczy przejść dookoła kościoła. Jeżeli jest niewinny — nie spadnie w przepaść, jeżeli jest winny — ręka boża nie uchroni go od kary.

W złupionym muzeum katedralnym przy świątyni oglądamy resztki starych fresków, chcemy zobaczyć słynny relikwiarz św. Korduli, lecz bogata skrzynka w której ten relikwiarz przechowywano, jest pusta. Oglądamy z zewnątrz dawny pałac biskupi, krążymy po kupach śmieci wzdłuż murów. Gdy Kamień będzie odbudowany, będzie można tu sprowadzać liczne wycieczki, aby uczyły się poglądowo, jak budowano średniowieczne miasta.

Z Kamienia autem udajemy się do Nowogardu i Mazowsza. Znów ruiny, znów mury i bramy miejskie, bogate kościoły już pod opieką konserwatorów.

To samo spotykamy w Starogardzie nad Iną. Mury miejskie, bramy, baszty, kościoły. Tylko Starogard to nie mała mieścina; zrujnowane miasto świadczy, że był tu przed wojną ważny ośrodek przemysłowy, handlowy, komunikacyjny. Leżąc nad spławną rzeką Iną, Starogard miał połączenie ze Szczecinem i morzem i już w średniowieczu należał do Związku Hanzeatyckiego. Z ilustracji, które pokazuje nam przewodnik widzimy, że miasto przed wojną było bogate w stylowe budowle, rynek mógł się poszczycić domami o prawdziwej wartości zabytkowej. Resztki tej świetności podziwiamy w zrujnowanych wojną murach. Wspaniały kościół Mariacki z XIV wieku, obstawiony dziś rusztowaniami. Wre praca remontowa, architekci i konserwator prowadzą ją z pietyzmem. Piękną Bramę Młyńską, wybudowaną nad rzeką Iną i zamykającą wejście do dawnego portu zbożowego miasto przekazało Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu, które tu urządziło swoją siedzibę. Dzielnica nowomiejska żyje już niemal normalnie: sklepy, cukiernie, ukwiecone aleje, skwery, pomnik, wartka praca w odbudowanych warsztatach kolejowych, ożywiony ruch uliczny — wszystko to mówi, że Starogard nad Iną szybko wraca do życia i miejmy nadzieję, szybko też wróci do swej świetności.

Ze Starogardu udajemy się na południe do Pyrzyc. Wstępujemy po drodze do średniowiecznej osady Kołbacz, aby obejrzeć kościół Cystersów, klasztor, dom przeora, starą szkołę klasztorną. W Pyrzycach zastajemy znów gruzy. Tutaj już trudno przejść wzdłuż starych murów miejskich, trudno wejść na baszty; ratusz i kościół Mariacki również w gruzach.

Zresztą tych średniowiecznych murów miejskich, baszt, ratuszów tyle widzieliśmy, że zaczyna nam się to wszystko mieszać w głowie. Zastanawia nas fakt, że na tych ziemiach tyle się tych zabytków średniowiecza zachowało. W Pyrzycach interesuje nas studnia św. Ottona. Tuż za miastem znajdujemy wśród drzew dwa obmurowane granitem baseny. Napisy (niemieckie) głoszą, że w tym miejscu św. Otton z Bamberga rozpoczął swą misję na Pomorzu. Po odpowiednich naukach w roku 1124 przeszło 7000 ludzi przyjęło tu chrzest i stąd rozpoczął się zwycięski pochód chrześcijaństwa na Pomorze Zachodnie. W 700 rocznicę tego historycznego momentu obmurowano granitem studzienki (chrzcielnice dla mężczyzn i kobiet), wystawiono bogaty krzyż.

To historyczne miejsce w Pyrzycach znaleźliśmy zaniedbane. Ze względu na to, że dla historii Pomorza ma ono wielkie znaczenie, oczekujemy, że czynna w Pyrzycach szkoła powszechna w ramach odbudowy kraju ten historyczny teren uporządkuje i otoczy troskliwą opieką.

Wracając do Starogardu, spotkaliśmy po drodze liczny zastęp naszych żniwiarzy, którzy do pracy udawali się na rowerach, ulokowawszy przy ramach rowerów swoje kosy. W pewnej odległości za nimi podążało grono żniwiarek, które ulokowały swoje dzieci w wózkach dziecięcych o aerodynamicznych kształtach. Tych wózków było kilka. Niewiasty śpiewały wesołe nasze pieśni.

Te nowoczesne środki lokomocji oraz znaczny przychówek nowych obywateli ziemi szczecińskiej świadczą, że rozwój tych ziem w nowych polskich warunkach kroczy po dobrej drodze.

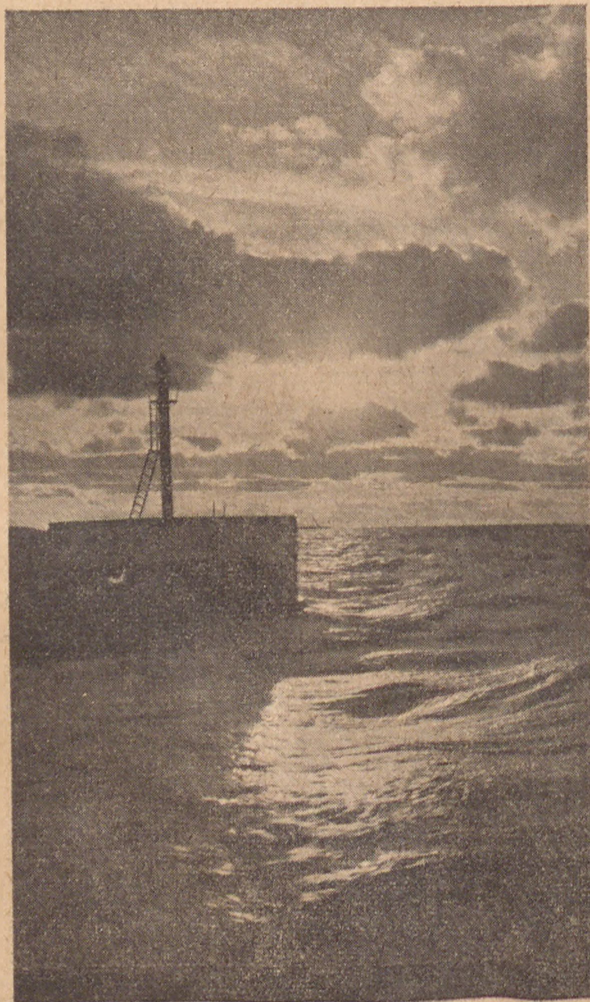
Kazimierz Staszewski, Warszawa.

TADEUSZ PRUS-WIŚNIOWSKI

USTKA — PERŁA BAŁTYKU

W czasie pobytu na wybrzeżu Pomorza Zachodniego, w lipcu 1947 r. spędziłem szereg dni razem z młodzieżą krajoznawczą, na obozie nadmorskim, w pięknej miejscowości, położonej nad otwartym morzem — Ustce. Niewielka ta, lecz dość rozległa miejscowość znajduje się w malowniczej okolicy nadbałtyckiej, wśród sosnowych lasów, pól i łąk, w odległości 16 km na północny wschód od miasta Słupska.

Historia Ustki (dawne Stolpmünde) sięga początku XIV wieku, ściślej roku 1337, kiedy to bogate mieszczaństwo miasta Słupska zakupiło tę małą osadę rybacką, rozłożoną u ujścia do morza rzeki Słupi. Ponieważ dogodne położenie na północnej linii przewozów towarów, wzdłuż krain nadbałtyckich dawało możność Słupskowi prowadzenia ożywionego handlu i wydatnego rozwoju miasta, przeto aby ten handel jeszcze bardziej rozwinąć i ożywić, postanowili kupcy niemieccy ową właśnie nadmorską osadę rybacką zakupić i wybudować port, któryby dopomógł im w komunikowaniu się z innymi portami nadbałtyckimi. Od tego czasu zatem pozostaje Ustka pod opieką możnych mieszczan Słupska a zarazem znajduje się w ścisłym bardzo związku gospodarczym ze Słupskiem, z którym też łączą ją wszystkie momenty rozwoju i dobrobytu, jakoteż i upadku, co szczególniej uwidacznia się w okresie wojen szwedzkich i licznych pożarów Słupska.



Fot. H. Matuszewski

Ryc. 62. Ustka. Koniec mola.

Po roku 1831, więzy łączące Ustkę ze Słupskiem zostają przez rząd pruski całkiem zerwane a oba miasta oddane bezpośrednio władzom centralnym, pruskim.

Z początkiem bieżącego stulecia port w Ustce zostaje silnie rozbudowany a równocześnie też rozwija się miasto, jako stacja klimatyczna, uzdrowisko i kąpielisko morskie.

Z ostatniej wojny wyszło miasto w stanie zupełnie nieuszkodzonym. Miasteczko składa się z trzech odrębnych części: z nadmorskiej osady rybackiej, portu i dzielnicy handlowo-willowej.

W tej części miasta, która jest osadą rybacką widzimy domki, przypominające zupełnie domy Kaszubów, na naszym dawnym wybrzeżu morskim. Są to liczne wędzarnie, szopy na sieci i przyrządy rybackie, kutry, łodzie itp.

Port zbudowano w tym miejscu, gdzie rzeka Słupia uchodzi do morza. Portowe baseny są położone bezpośrednio nad pełnym morzem, zabezpieczone 500-metrowym w mo-

rze wysuniętym awanportem, który stanowią tutaj dwa kamienne mola, dość blisko siebie położone, gdyż chodziło o to. aby uniknąć wpływania większych fal w obręb awanportu. Awanport jest połączony wąskim kanałem z dwoma basenami. Na nadbrzeżach są magazyny, chłodnie, stocznie i warsztaty rybackie. Dojazd do portu statkami powyżej 5.000 ton nie jest możliwy, z powodu niewielkiej głębokości portu, nieprzekraczającej 7 metrów. Przed wojną wywóz towarów przez port w Ustce sięgał około 130.000 ton rocznie, przeważnie zboża (60.000 ton), drzewa i wyrobów drzewnych (45.000 ton), oraz ryb itp.

W czasach obecnych Ustka staje się przede wszystkim portem węglowym, obsługującym małe okręty, wywożące z Polski węgiel do Szwecji, Danii i Finlandii. Statki te mają możność ładowania około 1.000 ton węgla dziennie a w przyszłości będą go jeszcze więcej mogły zabierać.

Ustka posiada osobny zakład leczniczo-kąpielowy, o następujących kąpielach:

1) z gorącej, morskiej wody, 2) solankowe, 3) borowinowe, 4) wywar z igieł sosnowych, 5) kwaso-węglowe, 6) kąpiele suche, elektryczne.

Wymienione zakłady kąpielowe świadczą o tym, że Ustka oprócz walorów kąpieliska nadmorskiego, ma jeszcze walory uzdrowiska, położonego przytem w pięknej, lesistej okolicy, z bogactwem zieleni. Jest to, jak gdyby Krynica, względnie Rabka, nad morzem.

Wspaniała, piaszczysta plaża, ciągnie się wzdłuż wybrzeża, na którym widać starannie utrzymany park nadmorski, promenadę i plac koncertowy, z muszlą dla orkiestry. Wybrzeże jest faliste, miejscami strome, porośnięte sosnowym i bukowym lasem, ciągnącym się wzdłuż wybrzeża na wschód w kierunku jeziora Gardno, odległego od Ustki o 23 km.

Na zachód od rzeki Słupi rozciągają się również kilometrami ciągnące się lasy nadmorskie. Przez tzw. „Borek sosnowy“ dojść można do Czarnego Stawu i pięknie położonej leśniczówki. Do dalszych spacerów nadaje się wieś Dubinowo, ze starym zabytkowym kościołem, wieś Miodło, bardzo ładnie położona, wieś Zaleskie, gdzie widzieć można liczne, stare wędzarnie rybackie i obserwować można wędrowne wydmy.

Na wschód od ujścia rzeki Słupi, można urządzić spacery do przepięknego „Lasku Bukowego“ i miłej, idyllicznej osady rybackiej — Rowu a dalej do wspomnianego już jeziora Gardno, jednego z największych i uroczo położonych jezior Pomorza Zachodniego oraz do wioski Smołdzina, w której znajduje się stara wieża, stojąca na wysokim pagórku morenowym.

W Ustce można do syta używać wszelkich sportów wodnych, mając do dyspozycji jachty, żaglówki, łodzie motorowe i kajaki. W mieście mają swoje placówki władze



Fot. H. Matuszewski

Ryc. 63. W porcie Ustki.



Fot. H. Matuszewski

Ryc. 64. Wybrzeże koło Ustki.

portowe. Jest tu również ośrodek morski Ligi Morskiej, gdzie młodzież ćwiczy się na przyszłych rybaków, żeglarzy i marynarzy. W porcie podziwiać można duży, ćwiczebny jacht L. M. „Generał Zaruski".

W mieście znajduje się ponad 20 domów wypoczynkowych, hotel „Gospoda Rybacka" i schronisko P. T. K., prześlicznie położone, tuż nad plażą morską i morzem. W schronisku tym zamieszkaliśmy w czasie trwania naszego Nadmorskiego Obozu Krajoznawczego. Ustka została „odkryta" i staje się modną i znaną miejscowością nadmorską, zwłaszcza od wakacji 1947 r., kiedy to ze wszystkich stron Polski zjeżdżali liczni goście, starsi i młodzież, by miło spędzić chwile pobytu nad morzem i pozostać pod urokiem i czarem naszego, polskiego morza i nowego polskiego portu i kąpieliska.

Przed Ustką zatem otwierają się w odrodzonej Polsce wielkie i szerokie widnokręgi i możliwości rozwoju, gdyż jest Ustka jedną z wartościowych pereł Wybrzeża Polskiego Bałtyku.

Dr Tadeusz Prus-Wiśniowski, Myślenice

STANISŁAW PAGACZEWSKI

„SKAMIENIAŁE MIASTO"

„Skamieniałe miasto" — to szereg dziwacznych skał piaskowcowych, znajdujących się w najbliższym sąsiedztwie miasteczka Ciężkowice, leżącego w dolinie rzeki Białej dunajcowej przy linii kolejowej Tarnów — Grybów w odległości kilkunastu kilometrów od Tuchowa.

Miasteczko to — dziś bardzo skromne i ciche — ma jednak ładną przeszłość. Już w roku 1336 w miejscu dawnego drewnianego kościółka, z rozkazu Kazimierza Wielkiego zbudowano nowy, murowany. Niestety, nie przetrwał on do naszych czasów. Ciężkowice słynęły niegdyś z przemysłu tkackiego i handlu suknem. Kupcy ciężkowiccy brali żywy udział w ruchu handlowym polsko-węgierskim w XVI wieku, popadając przy tym w liczne zatargi z kupcami Grybowa, Sącza lub Czchowa.

„Skamieniałe miasto" leży w pobliżu wsi Kąśna, będącej w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową własnością Ignacego Paderewskiego. Wielki artysta i miłośnik natury chciał owe skały włączyć w obręb swojego parku, ale niestety pomysł ten nie został zrealizowany. Powiadam „niestety", albowiem włączenie ich w obszar parku zapobiegłoby systematycznemu niszczeniu ich przez ludność okoliczną, czerpiącą stąd — lichy zresztą jako materiał — kamień do budowy podmurowań. Dopiero w roku 1926 zwróciła na te skały uwagę

Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Sprawa zaliczenia skałek ciężkowickich w poczet rezerwatów doczekała się pomyślnego załatwienia w roku 1930. Obecnie młody, nowy las pokrywa szczyty i stoki wzgórz, na których widnieją już z dala skały o kształtach zadziwiających swą różnorodnością.

Każdy dziw przyrody otoczony jest legendami powstałymi u ludu posiadającego bogatą wyobraźnię. Oczywiście i do skał ciężkowickich przywiązana jest legenda, którą ubrał w rymy amator — poeta Feliks Piasecki w roku 1861:

„Ucichła wrzawa i prace ustały
na szczycie góry stanął zamek świeży —
wspaniałe kształty przegląda w szkle Biały
a grzbiet ogromny dumnie w niebo jeży".

Dziś po tym zamku pozostała legenda i... skały.

Legenda opowiada o możnym obcym rycerzu, który zamieszkał w ciężkowickim zamku na wzgórzu, wznoszącym się nad rzeką Białą. Rycerz ten stał się wkrótce właścicielem ogromnych majątków, ale nie był szczęśliwy. Do zupełnego szczęścia brakowało mu bowiem wsi Kąśnej, która była własnością rycerza Rożena z Rożnowa nad Dunajcem. Często stawał rycerz ciężkowicki w oknach swych komnat i spoglądał z zawiścią w stronę majątków Rożena, który nawet słyszeć nie chciał o odstąpieniu Kąśnej obcemu przybłędzie. Gdy raz tak dumał, spostrzegł jeźdźca pędzącego co koń wyskoczy od strony Rożnowa. Jeździec ów wpadł na podwórze zamkowe i dopiero wtedy pan grodu ujrzał, iż ma przed sobą „rzadkiej piękności dziewicę". Dziewica ta uciekła przed Rożenem i skryła się „pod tarczą polskiej gościnności". (Cała tragedia w tym, że pan Ciężkowic nie był Polakiem i tym się tłumaczy pogwałcenie przez niego świętego prawa gościnności). Oto jak się żali w rymach Piaseckiego ofiara brutalnego Rożena:



Rys. J. Pagaczewska

Ryc. 66. Grzyb skalny koło Ciężkowic.



Rys. J. Pagaczewska

Ryc. 65. Fragment skałek ciężkowickich.

„Z objęć rodziców, z cichego ustronia
wyrwał mnie rycerz z Rożnowa nikczemnie
a kiedy nie mógł wydrzeć mi kwiat życia(!)
dręczył okrutnie, by zgiąć opór we mnie.
Bóg się zlitował nad losem sieroty
i nie dozwolił upaść niewinności —
dziś już bezpieczną jestem od sromoty
kiedym pod strażą polskiej gościnności".

Rożen, który niebawem nadjechał ze swymi ludźmi, zażądał wydania zbiega, grożąc w razie odmowy spustoszeniem włości pana Ciężkowic. Zauważywszy jednak, że tą drogą nie dopnie swego, Rożen uderzył w inny ton i podając prawicę obcemu rycerzowi powiedział: „Daję ci Kąśnę w zamian za



Fot. St. Pagaczewski

Ryc. 67. Skała „czarownica" koło Ciężkowic.

dziewczynę". Obcy rycerz odparł: „Zgoda!..." i wtedy stała się rzecz straszna:

„Dziewica z jękiem boleści skonała
i naraz cisza nastała grobowa
Bóg skarał srogo gwałt ten gościnności
bo gdzie się wznosił zamek okazały
i gród stał, dzisiaj olbrzymiej wielkości
w dziwacznych skrętach stoją nagie skały".

Tyle mówi legenda o skałkach ciężkowickich.

Rynek ciężkowicki otaczają — coraz dziś rzadsze — domki drewniane z oryginalnymi podcieniami i bardzo ciekawą konstrukcją dachową, pochodzące jeszcze z końca XVIII wieku. Domki te w większości zostały zniszczone w barbarzyński sposób przez Niemców, z wielką stratą dla kultury polskiej. Dziś Ciężkowice posiadają zaledwie resztki tych zabytków rodzimego budownictwa drewnianego.

Ciężkowice wyszły z zawieruchy wojennej niezbyt uszkodzone. Nie było tu frontu długotrwałego ani zaciętych walk. Nad spokojnym rynkiem małego miasteczka przewaliła się burza dziejowa. Dziś tak samo jak przed wojną zardzewiały zegar na ratuszu wskazuje godzinę piątą, gdy jest ósma, bijąc jednocześnie dwanaście razy. Tak samo jak przed wojną piszczy pompa publicznej studni, tak samo kwitną wiosną akacje i tak samo wieczorem jedzie na stację listonosz po „pocztę". Nie słychać tylko dźwięku dzwonów na Anioł Pański. Jeden z tych dzwonów był ufundowany przez Paderewskiego i nosił jego imię. Uległy one wojennej rekwizycji...

Ale „Skamieniałe miasto" trwa nadal w swym kamiennym spokoju.

Stanisław Pagaczewski, Kraków

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

Życie organizacyjne P. T. K.

KOŁA KRAJOZNAWCZE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. W dniu 4. II br. odbyło się posiedzenie opiekunów Kół Krajozn. Młodz. Szkolnej w sali Pracowni Geograf. Liceum Admin. Handlowego w Krakowie przy ul. Kapucyńskiej 2. Obrady zagaił prof. L. Węgrzynowicz podkreślając, iż na konferencję tę została zaproszona również młodzież robotnicza. Myśl wciągnięcia do krajoznawstwa młodzieży rzemieślniczej i robotniczej nie jest nowa, już bowiem próbowano dokonać tego w 1919 r. Wtedy jednak nie udało się tego dokonać. Skolei mgr. B. Tęczowa wygłosiła referat o organizacji krajoznawstwa w Kuratorium Krakowskim. Należałoby dążyć, by Opiekunowie Kół Krajoznawczych dążyli do znormalizowania ruchu krajoznawczego. Odczuwa się brak sił kwalifikowanych. Referentka podkreśliła, iż ważna jest ewidencja wszystkich Kół Krajoznawczych Młodz. Szkolnej. Kuratorium wydało okólnik o zaprenumerowaniu „Orlego Lotu" i „Ziemi" jako czasopism krajoznawczych dla zespołów świetlicowych. Referentka podała plan pracy wspominając o ważności problemu schroniskowego na terenie Kra-

kowa. Wskazanym jest, aby poprzez odczyty i akcję propagandową trafiać do każdej wioski i każdego nauczyciela wiejskiego, któryby szerzył idee krajoznawstwa wśród młodzieży, którą uczy. Jeśli chodzi o kierowników wycieczkujących zastępów fabrycznych (Komisja Związków Zawod. wydała przepisy w tej sprawie), to kierownicy mogliby się rekrutować z przeszkolonej młodzieży krajoznawczej.

Jako ostatni referent Mgr Cz. Blajda mówił o Referacie Krajoznawczym Inspektoratu Szkolnego.

W dyskusji poruszono sprawę Domu Wyc. przy Oleandrach 4 nadal zajmowanego przez Centr. Paliw Płynnych, zniżek kolejowych dla młodz. szkolnej, sprawy schronisk, szlaków turystycznych i przewodników oraz regulaminu dla wycieczek. Dalszy ciąg sprawozdania odbędzie się w dniu 23. II. 48 r. w tym samym lokalu.

Z. T.

Ochrona przyrody

OCHRONA PRZYRODY NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH. Na terenie Wrocławskiej Dyrekcji lasów, utworzono 28 rezerwatów ścisłych i częściowych, które zapewniają zachowanie charakteru szczególnie pięknych krajobrazowo lub cennych dla leśników osobliwości przyrody. Na stokach Sobótki znajdują się trzy rezerwaty o pow. 35 ha, inne spotykamy w Szklarskiej Porębie, Dusznikach, Popławach, Srebrnej Górze i wielu innych miejscowościach Śląska Dolnego. W Srebrnej Górze znajdują się cisy na przestrzeni 4 ha, w Młocinach zabytkowy starodrzew dębowy, w Dusznikach rezerwat obejmuje wysokogórskie torfowisko z ciekawymi roślinami polodowcowymi.

WIOSENNE ROŚLINY CHRONIONE. Nadzwyczaj lekka zima tegoroczna doznała zaostrzenia w drugiej połowie lutego. Śniegi i mrozy zniszczyły pewną ilość roślin, które dzięki bardzo łagodnej pogodzie poprzedniego miesiąca ukazały się na powierzchni ziemi. W związku z pojawieniem się w sprzedaży roślin pozostających pod ochroną, prasa polska zamieściła przypomnienie, że do rzędu ochranianych roślin wczesnowiosennych należą: wilcze łyko, wawrzynek, widłak, śnieżyca wiosenna, przebiśnieg pospolity, krokus, sasanka, zawilec zwyczajny i narcyzowy, miłek wiosenny, kosaciec, wole oczko i storczyk.

Kronika krajoznawcza

TYDZIEŃ ZIEM ZACHODNICH. Polski Związek Zachodni organizuje w dniach 11—18 IV.1948 — III Tydzień Ziem Zachodnich pod hasłem naczelnym — „Ziemie Zachodnie — to siła i dobrobyt Polski — umocnienie pokoju świata". Inauguracja „Tygodnia" odbędzie się 11.IV w Wałbrzychu. Uroczysty charakter będzie miała również inauguracja w Olsztynie, Ełku, Gdańsku, Gorzowie, Koszalinie, Bolesławcu i Jeleniej Górze. Zakończenie „Tygodnia" w skali centralnej nastąpi w dniu 18.IV. w Szczecinie. Wielkie uroczystości zakończenia „Tygodnia" zostaną również zorganizowane w miejscowościach położonych nad Odrą: Raciborz, Opole, Wrocław, Brzeg Dolny, Zielona Góra.

Poza tym w całej Polsce odbędą się w okresie „Tygodnia" imprezy o charakterze lokalnym jak wiece, odczyty, wystawy, wieczory artyst., składanie wieńców na grobach żołnierzy itd. Przez cały okres organizowane będą specjalne audycje radiowe i wyświetlane dodatki filmowe o tematyce Ziem Odzyskanych.

Na cele Związku Zachodniego zorganizowane zostaną Zbiórki w formie zbiórek ulicznych, Zbiórek od instytucji za pomocą listów subskrypcyjnych, dopłat do biletów kinowych, teatralnych i kolejowych, sprzedaży znaczków i nalepek okiennych itd.

Dla ułatwienia organizacji prelekcji i pogadanek urzędowych w okresie „Tygodnia Ziem Zachodnich" — Związek Zachodni wydał 3 broszury propagandowe i konspekt pogadanki.

Broszury powyższe jak i znaczki i nalepki nabywać można w Zarządzie Głównym jak i w Wojewódzkich Oddziałach Polsk. Zw. Zach.

Polskie Tow Kraj. ma zamiar wydać jeden z numerów „Ziemi" poświęcony w całości Ziemiom Odzyskanym.

Z. T.

NOWA ATRAKCJA TURYSTYCZNA W WIELICZCE. Jest nią podziemne laboratorium fizyki atomowej, znajdujące się w kopalni wielickiej, w którym szereg polskich fizyków zajmuje się badaniami promieni kosmicznych, tych niesłychanie przenikliwych „gości z zaświatów".

POZNAŃ CORAZ ŁADNIEJSZY. Na polu podniesienia estetycznego wyglądu naszych miast mamy do zanotowania prace nad przywróceniem do stanu przedwojennego Placu Wolności w Poznaniu. Zasypano olbrzymi zbiornik przeciwpożarowy, jaki Niemcy wybudowali w pośrodku placu, zlikwidowano również betonowe schrony. Na miejscu ich pojawią się znów kwietniki i zieleńce.

W GDAŃSKU WRE PRACA. Roboty wyburzeniowe związane z planami odbudowy Gdańska postępują naprzód. Wykonawcą ich jest Gdańska Dyrekcja Odbudowy. Koszty prac w pierwszym kwartale roku bieżącego zamkną się kwotą 40 milionów zł.

CORAZ WIĘCEJ ODBUDOWANYCH MOSTÓW. W połowie lutego został oddany do użytku najdłuższy w Polsce most — na Wiśle pod Tczewem. Koszt odbudowy mostu wyniósł 300 milionów zł. Posiada on półtora kilometra długości. Oddanie go do użytku skraca trasę Warszawa — Gdańsk o 115 km.

SZTUCZNE WYLĘGARNIE RYB. W roku ubiegłym w ramach akcji zarybiania jezior mazurskich wpuszczono do wody 13.355 tys. sztuk sielawy, 40 tys. siei i 8.327 tys. szczupaków. Młody narybek po wylęgnięciu wpuszczany będzie do specjalnych sztucznych stawów, z których po podhodowaniu zostanie przerzucony do jezior. Sfery rybackie zaniepokojone są katastrofalnym zmniejszeniem się ilości węgorzy. Zachodzi obawa, że w ciągu najbliższych paru lat zostanie wyłowiona reszta węgorzy. W r. 1948 spodziewane są transporty pewnej ilości ikry węgorza z Anglii.

NOWE PRZEZNACZENIE PAŁACU W PEŁKINI. Znany licznym krajoznawcom pałac Czartoryskich w Pełkini koło Jarosławia, mieścić będzie obecnie dom szkoleniowy dla inwalidów wojennych i cywilnych wraz z warsztatami koszykarskimi i szczotkarskimi. W innych salach pałacu znajdą pomieszczenie liczne zakłady opiekuńcze dla dzieci, starców, matek itp.

Kronika konserwatorska

OCHRONA ZABUDOWY STARYCH MIASTECZEK W WOJ. KRAKOWSKIM. Na terenie województwa krakowskiego znajdują się jedyne już dziś w Polsce zespoły małomiasteczkowej architektury drewnianej: Czchów, Zakliczyn, Ciężkowice i Lipnica Murowana. Występują tam bowiem na starym planie owalnicowym charakterystyczne domy z podcieniami na słupach i ze szczytowym dachem od frontu. Konstrukcja ta sięga swymi tradycjami jeszcze średniowiecza jak to możemy stwierdzić na podstawie dawnych obrazów i widoków (np. stajenki w scenach z Bożym Narodzeniem). Szczególnie ważnym jest tu widok Kleparza (przedmieście Krakowa) przedstawiony na obrazie z św. Florianem w ołtarzu głównym kościoła pod wezwaniem tegoż świętego w Krakowie (XVII w.).

Niestety stan zachowania zabytkowych domów w tych miasteczkach jest dziś bardzo smutny a w wielu wypadkach groźny. Wojna i okupacja zrobiły tu swoje. Nadszedł ostatni



Fot. S. Ciechanowski

Ryc. 68. Zakliczyn. Domy w Rynku



Fot. S. Ciechanowski

Ryc. 69. Zakliczyn. Domy w ul. Kościelnej



Fot. S. Ciechanowski

Ryc. 70. Ciężkowice. Ostatnie podcienia.

dosłownie moment, aby ratować to co zostało.

To też konserwator zabytków województwa krakowskiego podjął w tym względzie inicjatywę organizując na wiosnę br. najpierw komisyjny objazd wymienionych miasteczek, następnie urządzając konferencję z udziałem zainteresowanych czynników i powołując do życia specjalną komisję regionalną dla spraw ochrony miasteczek. Komisja jako organ fachowy i naukowy rozporządzając funduszami Ministerstwa Kultury i Sztuki i starając się o uzyskanie odpowiednich materiałów budowlanych, czuwa nad należytą konserwacją poszczególnych obiektów, które prowadzi się pod kierunkiem wybranego przez komisję kierownika. Śródmieścia miasteczek zostały objęte jednocześnie opieką prawną a Regionalna Dyrekcja Planowania Przestrzennego przystąpiła do opracowania planów przestrzennych całości zespołów i ich poszczególnych elementów.

Szczęśliwie podjęta akcja ratunkowa i ochronna ma duże znaczenie zarówno z punktu widzenia naukowego jak i twórczości architektonicznej, ratując bowiem jedyne w swoim rodzaju zabytki rodzimego budownictwa małomiasteczkowego, zdobywamy podstawę do wytworzenia nowych form opartych o tradycję i wyzyskania ich mimo zmienionych warunków dla współczesnego życia. **Mgr. J. Lepiarczyk**

Z piśmiennictwa

Periodyki.

JANTAR. Organ Instytutu Bałtyckiego. Bydgoszcz—Toruń. Nr 3 i 4, 1947. Dwa ostatnie zeszyty Jantara Nr 3 i Nr 4 obejmujące okres półroczny od lipca po grudzień oświetlają szereg ważnych i ciekawych problemów z życia Pomorza. Nr trzeci jest prawie wyłącznie poświęcony tematyce zachodnio-pomorskiej. Na wstępie wyczerpujący artykuł Józefa Borowika „Nauka Polska a Pomorze Szczecińskie" omawia wadliwość polskiego podejścia naukowego do zagadnień pomorskich w okresie międzywojennym oraz podkreśla zadania Nowej Polski oparte na traktowaniu Pomorza Szczecińskiego jako części Wielkiego Pomorza, będącego poważną pozycją w życiu politycznym i gospodarczym kraju.

Andrzej Grodek w artykule „Szczecin jako ośrodek naukowy" przedstawia dużą potrzebę stworzenia wyższej uczelni w tym mieście. Podkreśla on fakt, że Szczecin jako port mający bezpośrednie połączenie ze Skandynawią i skupiający ruch tranzytowy krajów Europy środkowej i południowo-wschodniej jest najlepszym miejscem dla studiów nad stosunkami międzynarodowymi i gospodarczo-ekonomicznymi.

Ciekawe są wyniki badań o słowianach pomorskich Ludwika Zabrockiego (O Słowianach i Kaszubach nadłabskich), który w roku 1945 i 46 urządził wyprawę w okolice Lęborka, gdzie odszukał ludzi znających, niestety, już tylko okruchy języka, świadczące niezbicie o tym, że mieszkańcy tej części Pomorza jeszcze przed pół wiekiem porozumiewali się językiem słowiańskim.

Zagadnieniem pochodzenia mieszczan miasta Kołobrzega w XVI i XVII wieku zajmuje się Kazimierz Śląski, który udowadnia, że znaczna część ludności była w tym okresie pochodzenia polskiego.

Numer 4-ty Jantara poświęcony jest przeważnie zagadnieniom międzynarodowym. Tadeusz Ocieszyński w rozprawie „Gdynia — Gdańsk nadmorskie miasta Rzeczypospolitej" oświetla w sposób b. interesujący sprawy związane z politycznym, gospodarczym i międzynarodowym znaczeniem tych miast dla Polski.

Doskonałym podmalowaniem tła historycznego Bałtyku jest recenzja Konrada Łabuda z dwu niedawno wydanych książek (prof. Konopczyńskiego. Kwestia Bałtyku do XX w. i Karola Górskiego „Polska w zlewisku Bałtyku"). Recenzja ta jest właściwie skondensowaniem zagadnień z wymienionych prac na temat ludności, kształtującej dzieje Bałtyku a więc Słowian, Niemców, Holendrów, Szwedów i Rosjan.

Marcin Dragan w „Archiwum Państwowe w Gdańsku dawniej i dzisiaj" przedstawia ciekawe dzieje tej instytucji. Archiwum założone w 1903 r. miało na celu, według słów za-

łożycieli, tak dobierać materiał źródłowy, by utrwalić w świadomości współczesnych przeświadczenie, że Prusy Zachodnie są krajem niemieckim. Jest to najlepszym dowodem jak Niemcy nawet placówki naukowe starali się nagiąć do swej polityki totalitarnej i wynaradawiającej.

W obu zeszytach dział zatytułowany: Z życia gospodarczego Pomorza — to krókie, lecz dokładne notatki z pracy w portach oraz miast województw nadbrzeżnych. Ciekawy dział „Z krajów bałtyckich" daje nam dużo pożytecznych wiadomości o naszych sąsiadach Danii i Skandynawii, ich gospodarce i życiu kulturalno-oświatowym. Recenzje i ómówienia przedstawiają czytelnikom nowo wydane książki i rozprawy na tematy związane z życiem Pomorza.

Wreszcie kronika naukowa i kuluralna dopełnia obrazu całokształtu życia wybrzeża. (ad).

ARKONA: Dwumiesięcznik regionalny poświęcony kulturze i sztuce. Red. Marian Turwid. Bydgoszcz, 1947, numery od lipca do sierpnia 1947. Trzy ostatnie zeszyty tego czasopisma, reprezentującego bydgosko-kujawski region kulturalny, ukazały się w nowej szacie zewnętrznej. Doskonały papier wpłynął na znaczną poprawę strony graficznej pisma. Zwiększony format i objętość pozwoliły na to, że Arkona obejmuje teraz szeroki wachlarz zagadnień kulturalnych nie tylko Pomorza, lecz i Ziem Zachodnich. Chociaż tematyka tych ziem jest najbliższa Arkonie nie można ją posądzać o zacieśnienie zainteresowań do wąskich kręgów lokalnych. Sprawy poruszane w Arkonie są ważne dla wszystkich, którzy pragną poznać życie kulturalne kraju. A więc Alfred Kowalkowski, w rozprawie „O charakter człowieka zachodniego" po przez podkreślenie momentu ciężkiej walki o zachowanie odrębności narodowej, dochodzi do scharakteryzowania typu. Typ ten — to ludzie, którzy obok dużych zalet osobistych nie są jednak zdolni do pełnego samodzielnego kształtowania rzec[illegible] autora, możn[illegible] zalet z zaletami mieszkańców innych części kraju. Ogromne przetasowanie ludności po wojnie będzie podstawą nie tylko do zatarcia wszelkich różnic dzielnicowych, ale i doskonałą rękojmią w kształtowaniu współczesnego człowieka. A więc brawura, entuzjazm i lotna wyobraźnia Polski centralnej i wschodniej obok chłodnej rozwagi, ostrożności i pracowitości w efekcie może dać wyniki bezcenne.

Rozprawa ta wywołała ciekawą odpowiedź Andrzeja Bukowieckiego, który, niezupełnie zgadzając się na tezy autora, pragnie jednak w fragmencie swej pracy „Charakter dawnych Pomorzan" ułatwić Czytelnikowi zrozumienie najdawniejszych mieszkańców na tym obszarze Pomorza między dolną Odrą a Wisłą, który wrócił obecnie w całości do Polski.

Ten obraz kształtowania się charakterów ludzi naszych prastarych polskich ziem domaga się jakiegoś utrwalenia, uwiecznienia dla przyszłości. Dokonać tego może najlepiej sztuka— zawsze trwała i ponadczasowa. Niestety, dwuletni bilans dorobku artystycznego nie wypada pomyślnie.

Obszerny artykuł, napisany przez St. Hrabeca („O turońskim słownikarzu") poświęcony jest charakterystyce Samuela Bogumiła Lindego, mieszczanina toruńskiego, twórcy wielkiego, „sześciotomowego słownika „Języka polskiego". Mimo upływu z górą stu lat nie została napisana żadna praca, która by dorównała temu wielkiemu dziełu. Słownik Lindego, obok ogromnych zasług dla nauki polskiej, przez porównanie słownictwa całej Słowiańszczyzny jest do dziś dnia wysoko ceniony wśród slawistów Czech, Słowacji i Zw. Radzieckiego.

Całość tego interesującego dwumiesięcznika dopełniają liczne fotografie, przedstawiające fragmeny zabytków Ziem Zachodnich oraz fotografie prac młodych malarzy, co stanowi doskonałe uzupełnienie do sprawozdań z dziedziny plastyki. (ad).

Spis treści:

	str.
Pomnóżmy nasze góry! (K. Sosnowski)	50
Zamek w Książnie — (R. Aftanazy)	53
Notatki szczecińskie — (K. Staszewski)	57
Ustka-perła Bałtyku (T. Prus-Wiśniowski)	64
„Skamieniałe miasto"—(St. Pagaczewski)	66
Wiadomości krajoznawcze	
Życie organizacyjne P. T. K	68
Ochrona Przyrody	69
Kronika Konserwatorska	70
Kronika Krajoznawcza	70
Z piśmiennictwa	71

Przedpłatę kwartalnie 100 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr I-1401 Zeszyt pojedyńczy 40 zł.

Redakcja i Administracja — Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 III p.

Redaktor Dr Franciszek Uhorczak, Kraków, ul. Retoryka 22 m. 4.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Drukarnia Krakowska W. Grzelak i Sp. w Warszawie Wolska 19 R 47898